

Praca nad sobą

zeszyt 26, wrzesień 2001

Wiedza – Wiara

Czy 'wierzyć' znaczy mniej niż 'wiedzieć' czy też więcej? Rzecz nie jest prosta, bo pomyślmy o takich zdaniach jak: >>Wiem, że wokół jądra atomowego są rozmieszczone elektrony, bo tak mnie nauczono w szkole.<<, >>Wiem, że nie ma Boga, bo tak napisano w marksistowskim podręczniku.<<, >>Wierzę, że mecz wygra nasza drużyna, bo jestem jej kibicem.<<, >>Wierzę, że mnie żona nie zdradza, bo jest uczciwą kobietą.<<, >>Wierzę, że to co postrzegam jest rzeczywistością, a nie złudzeniem, bo inaczej wszelka wiedza byłaby niemożliwa.<<, >>Wierzę w Boga.<<.

Tylko powierzchownie sądząc można by uznać, że wiara oznacza w mowie ludzkiej niższy stopień wiedzy. Tak jest wprawdzie z wypowiedzią kibica, który rozumie, że nie może być pewny zwycięstwa swojej drużyny, więc mówi tylko że **wierzy** w jej zwycięstwo. Ale uczeń wierzący w stwierdzenia podręcznikowe dla autorytetu nauczycieli i uczonych, choć sprawdzić ich prawdziwości nie jest w stanie, mówi że **wie**. Wyrazy 'wiem' i 'wierzę' są więc w mowie potocznej używane w zasadzie w sposób wymienny. Mąż wie, że go żona nie zdradza, ale ze względu na skrawek niepewności nadaje swej wypowiedzi formę **wierzenia** w jej uczciwość. Filozof rozumie wagę przyjęcia realnie istniejącego świata danego nam przez postrzeżenia i właśnie dla podkreślenia wagi tego stwierdzenia nadaje mu formę pewnego rodzaju wyznania **wiary**. A już nikt rozsądnie myślący nie uzna **wiedzy** marksisty o nieistnieniu Boga jako pewniejszej niż **wiary** chrześcijanina w Jego istnienie.

Niełatwo jest podać kryteria według których można odróżnić obiektywną prawdę, czyli to, co wiemy *na pewno*, od tego, co jest naszym osobistym przekonaniem, co przyjmujemy *na wiarę*. Tymi sprawami zajmuje się dział filozofii zwany epistemologią. Tu nie wchodząc w problemy filozoficzne¹ chcemy tylko zauważyć, że istnieją fakty, które zostały przez nas sprawdzone w wieloraki sposób i mamy podstawy powiedzieć, że je dobrze znamy, że **wiemy** o nich. Do takich rzeczy należy rozkład naszego mieszkania, twarze i imiona naszych bliskich, wygląd znanych roślin i zwierząt i tak dalej. Istnieją też inne rzeczy, które wprawdzie należą do naszego zasobu stałej wiedzy, ale któreśmy przyjęli tylko dla autorytetu innych osób. Tak jest z ogromnym zasobem wiedzy szkolnej (z wyjątkiem tych dziedzin nauki i umiejętności, w których sami czynnie działamy). Istnieją wreszcie rzeczy o którychśmy słyszeli, które się nam wydają wiarygodne, ale o ich prawdziwości nie jesteśmy przekonani bez reszty. Tak jest na przykład z wieloma wiadomościami z gazet, radia i telewizji. Treści nauki szkolnej takie jak zwycięstwa Aleksandra Wielkiego, zasady krążeń soków w roślinach, budowę jądra globu ziemskiego i zamianę masy w energię przyjmujemy z większym przekonaniem niż wiadomości z mediów o zaskakujących zmianach średnich realnych zarobków w danym województwie lub o odnalezieniu grobu Martina Bormanna. Człowiek w swoim 'wiedzeniu' zbliża się do prawdy, ale dopóki używa rozumu dyskursywnego nigdy nie dochodzi do wiedzy absolutnej, bo nawet to co wie prawidłowo w miarę rozszerzania tej wiedzy odsłania mu coraz to nowe związki z innymi faktami, wyjawia coraz głębsze pokłady rzeczywistości. Te same rzeczy umiemy w miarę wewnętrznego rozwoju inaczej, lepiej skomentować. Można nawet powiedzieć, że ktoś, kto byłby przekonany, że to co wie, jest już wiedzą absolutną, straciłby możliwość duchowego rozwoju. Ludzka wiedza jest zawsze względna.

Jednak wyraz 'wiara' używany w Piśmie Świętym ma inne znaczenie niż takie względne, w jakim użył go kibic wierzący w zwycięstwo swojej drużyny. Ten wyraz jest zaledwie kilka razy użyty w Starym Testamencie, który zasady moralności odnosi do zewnętrznych, Bożych przykazań, natomiast ponad dwieście razy występuje w Nowym Testamencie, który moralność człowieka opiera na wewnętrznym poczuciu sprawiedliwości, na jego wierze. Jak wiadomo Nowy Testament jest napisany po grecku, a w tym języku wyraz wiara (πίστις) ma nieco inny zakres znaczeniowy niż w języku polskim. Oznacza on nie tylko wiarę w sensie ufności, zaufania, przekonania, handlowej uczciwości (i po polsku tego, który komuś pożyczka nazywamy 'wierzyicielem' - wierzącym w zwrot pożyczkowego), ale oprócz poręki, gwarancji, oznacza także w języku Hellenów argument w dyskusji, dowód czegoś. W greckim języku mistycznym wiara kojarzy się z mądrością - obie traktowane osobowo (πίστις – σοφία). Polski zwrot „głupi, bo przyjął na wiarę” nie miałby sensu w języku dawnych Greków. Nie ma też sensu w języku biblijnym.

O prawdach religijnych słyszymy z ust rodziców, potem od katechetów i kaznodziejów, z tekstów ksiąg religijnych, z dzieł mistycznych, z Pisma Świętego. Jeśli mamy zmysł krytyczny, to z początku przyjmujemy te prawdy jako pewnego rodzaju hipotezy myśląc sobie „może jest tak, a może inaczej”. Czasem poprzestajemy na tym stopniu poznania prawdy o sprawach duchowych. Jesteśmy wtedy wątpliwymi chrześcijanami, którym jeszcze brak prawdziwej wiary, a tylko jakby przez mgłę odczuwamy jej piękno. Jeśli jednak postaramy się rozwinąć w sobie prawdziwe życie duchowe, stwierdzić jak prawdy duchowe działają w praktyce, wtedy rozwija się w nas przekonanie o ich realności, zaczynamy mieć Wiarę. Dopóki wiem z katechizmu, że jest dobrym uczynkiem oddać coś swojego komuś, komu jest to bardziej potrzebne niż mnie - jest to dla mnie tylko hipotezą za którą *być może* kryje się prawda. Ale jeśli kilka razy postąpiwszy według tej zasady odczuję wewnętrzną radość, jeśli się przekonam, że obdarzając kogoś wzbogacam przy okazji swoją duszę, ta zasada staje się dla mnie elementem Wiary. Podobnie, jeśli skłamałszy zrobię wysiłek wczucia się w swoje wnętrze i zauważę, że coś tam zostało skrzywione, uszkodzone, że wyrządziłem krzywdę nie tylko temu, kogo okłamałem, ale i sam sobie, wtedy przykazanie „nie kłam” stanie się treścią mojej Wiary, a nie tylko wyuczonym prawidłem.

W ten sposób rozwija się w nas życie duchowe - realna Wiara. Niekiedy po wielu drobnych przeżyciach, a czasem po kilku większych lub nawet jednym tylko kroku, w zakresie naszej Wiary przybywa postać samego Chrystusa. Jesteśmy świadkami Jego działania w naszym wnętrzu. Wtedy oprócz wiedzy o Nim z lekcji religii i z Pisma Świętego staje się On również treścią naszej Wiary. Bo Wiara z wielkiej litery, to więcej niż wiedza. Można być uczonym teologiem, posiadać zewnętrzną wiedzę o Piśmie Świętym, opiniach ojców Kościoła, uchwałach soborów, a nie mieć Wiary. Nie można natomiast mieć prawdziwej Wiary nie wiedząc, gdyż Wiara oświeca, daje światło, wzmaga wiedzę. Czymże są wszelkie teksty mistyczne łącznie z tekstami Świętych Ksiąg Pisma jeśli nie zapisanymi wypowiedziami tych, którym Wiara otwarła wzrok wewnętrzny na najważniejsze wydarzenia?

Wiarą może i powinna stale rosnać. W miarę jej wzrostu przekonujemy się, że włączone w jej zakres obiekty (prawdy) są nie mniej pewne niż prawdy zdobywane zmysłami zewnętrznymi. Tak jak się uczymy odróżniać prawdziwe postrzeżenia zmysłowe od iluzji, tak możemy się wprawić w eliminacji złudzeń wewnętrznych. Gdy Chrystus przyrównuje wiarę do nasienia gorczycy (Mt 17:20), gdy mówi, że mając wiarę można dokonywać wielkich rzeczy, ma na myśli nie „przyjmowanie na wiarę”, nie „ślepą wiarę”, która jest zaprzeczeniem Wiary prawdziwej, ale tę właśnie Wiarę, która nie jest tylko przyjęciem przez dyskursywny rozum pewnych wniosków logicznych, choćby i najzupełniej prawidłowych, ale takim przeżyciem prawdy duchowej, że staje się ona treścią naszego wnętrza, że wpływa na nasz charakter, że kształtuje dobroczynnie naszą osobowość.

brat Paweł

¹ Problemowi dochodzenia do prawdy poświęciłem sporo uwagi w mojej przystępnie napisanej książce: Konrad Rudnicki „Etyka z elementami filozofii”, Bydgoszcz 1999.

Jam jest Pan Bóg twój

>>Jam jest Pan Bóg twój,
którym cię wywiódł z ziemi egipskiej
z domu niewoli.<< (Wj 20:2)

Mocno i jednoznacznie zabrzmiało sformułowanie zawarte w Dekalogu przekazany przez Boga Narodowi Wybranemu za pośrednictwem Mojżesza. W mozaice bogów uznawanych przez świat starożytny Bóg jedyny przypominał się Narodowi Wybranemu i dając mu prawa wykazywał, że wszelka cześć, którą stworzenia żyjące na ziemi oddają, ma być oddawana Jemu - Bogu Narodu Wybranego. W ten sposób Bóg eliminował wszelkie kultury i usuwał wątpliwości. Oto do człowieka po raz kolejny przemówił Bóg - Ten, Który Jest. Innych Bogów nie ma. Pamiętajmy, że to stwierdzenie Boże padło w czasach, gdy rzesze ludzi żyły w stanie niewolnym i pojęcie 'pan' znaczyło wiele. Wieki mijaly, a pojęcie 'pana', 'władcy' przechodząc różne przemiany nigdy nie traciło swej treści: zwierzchnictwa 'Pana' i 'podległości' ludzi będących pod tym zwierzchnictwem. (Dziś pojęcie zwierzchnictwa także istnieje, choć jest określane innymi formami językowymi). Bóg więc zwrócił się do Narodu Wybranego w formie znanej w praktyce i odwołując się do ziemskich układów społecznych wykazywał swą nadrzędność nad człowiekiem.

Stwarzając świat Bóg powołał do życia człowieka. Stworzył go na własny Boży obraz, aby panował on nad powierzona mu przez Boga całą ziemią (Rdz 1:26-28). Wolną wolę człowiek otrzymał, aby dobrowolnie wypełniać Boże prawa i przez to dążyć do Boga¹. Obdarzony wolną wolą i niedojrzałą, bezprawnie zdobytą w raj, umiejętnością odróżniania dobra od zła, człowiek nieraz zawiódł Boga sprzeniewierzając się jego miłości i prawu. Co więcej, człowiek odrzucał Boga negując Jego istnienie (>>Rzekł głupi w sercu swoim: nie ma Boga<< Ps 13 (14):1), lub tworzył w swej pysze innych bogów oddając im cześć. Negując Boga człowiek zapominał, że Bóg >>sam w Sobie jest szczęśliwy, zatem nikogo i niczego nie potrzebuje do swego szczęścia<<. Bóg stworzył człowieka z miłości². Gdy w umyśle ludzkim mgłą się zasnawał obraz Boży, człowiek przywoływał na pomoc wymaganych bożków. Te substytuty są jednak tylko „protezą” Boga, nieudaną próbą samouspokojenia się ludzi, którzy Boga jednak potrzebują w swym życiu³. Można stwierdzić, że gdy zabraknie w życiu ludzkim Boga, człowiek powołuje na pomoc wymaganych bożków. Od momentu stworzenia świata i człowieka Bóg jednak czuwał nad ludzkością. Gniew Boga bywał srogi, ale w swym miłosierdziu Bóg zdecydował, że mimo niewdzięczności ludzkiej będzie związany przymierzem, które z ludźmi zawarł (Rdz 8:21-22). Potwierdzeniem Bożej wyrozumiałości dla ludzkich przywar jest zapewnienie dane przez Pana Jezusa Mateczce >>...w miłosierdziu Moim przebaczę im, a w dobroci Mojej powstrzymam, ale adoracja wasza ma być ublagania<<⁴. Obowiązek człowieka wobec miłości i wyrozumiałości Bożej został w tej sytuacji wyraźnie określony. Aby na miłość i wyrozumiałość zasłużyć, człowiek musi odpowiedzieć swemu powołaniu i wynagrodzić Bogu za grzechy popełnione przez naruszenie Bożego prawa.

Bóg w rozwijającym się prężnie rodzie ludzkim upodobał sobie Abrahama i zawarł przymierze z nim i jego potomstwem (Rdz 17:2-8). Od tej chwili Naród Wybrany miał być zaczynem nowego człowieka, posłusznego Bogu i wypełniającego Jego plany. Narodowi temu dając swoisty kodeks w formie Dekalogu, regulujący zasady postępowania w życiu, Bóg przypominał się w swojej preambule mówiąc >> Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej z domu niewoli.<< (Wj 20:2). W tym krótkim sformułowaniu Bóg przekazał Narodowi Wybranemu i tym wszystkim, którzy w Niego uwierzyli, że to On jest jeden i Jemu ludzkość zawdzięcza wszystko. Nie tylko powołał świat i człowieka do życia, ale tegoż człowieka wyrwał z niewoli - wydawać by się mogło - nieodwracalnej, bo taka - ustanowiona jako dożywnia - była niewola Narodu Wybranego w Egipcie. Bóg wykazał ciągłe wątpliwe mu człowiekowi, że wszystko może. To, co dla ludzi było ostateczne, nie znaczyło dla Niego wiele. Jest Stworzycielem Wszechświata, jest Istnieniem samym w sobie i nikomu bytu nie zawdzięcza. Bóg istniał przed powstaniem świata i będzie istniał, choćby świata tego

zabrakło⁵. Nie ma początku ni końca i nie ma u Boga rzeczy niemożliwych (Łk 1:37). Od Boga zależy życie człowieka i istnienie wszechświata. Wielkość Boga i relację między Bogiem a człowiekiem doskonale ujął poeta węgierski Imre Madach pisząc⁶:

Na jedno słowo świat się stał,
A inne zetrze go na miał.
Tyś - siła wiedzy, chwala chwał.
My - cień rzucony przez Twój blask.
Stanowiąc Twojej chwały część
Dla nas najwyższa z Twoich łask.

Można na różne sposoby interpretować to Boże stwierdzenie >>Jam jest Pan Bóg twój<<. Umysł ludzki pozwala na rozważania treści tej Boskiej, niepodważalnej tezy. Prawidłowe ludzkie wnioskowanie doprowadzi zawsze do potwierdzenia wyłączności Jedyne Boga. Ludzkość ma wypełniać Boże przykazania z miłości do Boga, a pełnienie woli Bożej będzie nagrodzone posiadaniem Boga na wieki⁷.

Zapis Dekalogu obowiązuje ludzkość nadal, mimo że Bóg przez śmierć Swego Syna zawarł nowe przymierze, o poszerzonej treści, z człowiekiem. Nowe przymierze ma jednak za fundament oznajmienie, z którym Bóg się zwrócił do Narodu Wybranego - >>Jam jest Pan Bóg twój<< i na tym fundamentie zbudowana jest nasza wiara. Każda ludzka próba wyrwania się spod władzy Bożej, każdy bunt wobec Boga, wywodzi się z chęci zaprzeczenia, że On jest naszym Panem. Taki bunt za każdym razem prowadzi do bezradności ludzkości odrzucającej przymierze z Bogiem.

Pamiętajmy, że przez śmierć na Krzyżu Pan Jezus nadał Bożemu przykazaniu dalszą treść. Bóg od tego momentu traktuje ludzkość nie jak Swych poddanych, lecz jako Swe dzieci. Dlatego oczekuje od ludzi synowskiego oddania i odnoszenia do Siebie nie jak do wyniosłego władcy, lecz jak do Ojca i Przyjaciela, na którym można w każdej sytuacji życia polegać. Tytuł 'ojciec' nie jest sprzeczny z tytułem 'pan'. W przeszłości w Polsce syn zwracał się do ojca zapomnianym dziś zwrotem 'panie ojcze', w którym zawierały się szacunek, miłość, i zaufanie. Panem i Ojcem jest nam Bóg.

Bóg zagwarantował całej ziemi pokój, jeśli przyjmie Jego Miłosierdzie⁸. Miłosierdzie to jednak nie zostanie nam dane bez naszego udziału. Winien się ten udział ujawniać w formie ludzkiej pracy nad duchem, nad doskonaleniem człowieka zdążającego do pełnienia woli Boga zgodnie ze swoim powołaniem. Dlatego Mateczka proponowała rozważenie w szczególności następujących kwestii⁹:

- 1) Czy staraliśmy się lepiej poznać Pana Boga i miłować Go więcej?
- 2) Czy mamy we wszystkich sprawach czystą intencję służenia Bogu i pełnienie Jego woli?
- 3) Czy nie wstydziliśmy się przyznać, że wierzymy w Boga i czy pełniliśmy praktyki religijne?
- 4) Czy nie wąpiliśmy w Bożą Opatrzność?
- 5) Czy nie zaniedbywaliśmy obowiązków względem Boga oddając się zbyt w zabawom i przyjemnościom?
- 6) Czy nie przedkładaliśmy stworzeń nad Boga?

brat Józef

¹ Trzydniowe rekolekcje parafialne napisane przez Mateczkę w 1912 r. Płock 1924 s. 18

² tamże s. 17

³ Tadeusz Żychiewicz Dzieśięcioro Przykazań Kalwaria Zebrzydowska 1983, s.16

⁴ Początek zawiązku, akapit 46, w wydaniu krakowskim: F.M.F. Kozłowska Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893-1918 Kraków 1995 s. 47.

⁵ T. Żychiewicz, tamże s. 15

⁶ Imre Madach Tragedia Człowieka Warszawa 1960, s.7.

⁷ Początek zawiązku akapit. 64, w wydaniu Krakowskim s. 53

⁸ Trzydniowe rekolekcje, jak wyżej s. 18.

⁹ tamże s.30-31

„O maryjnym ekumenizmie”

Postawmy dwa zasygnalizowane już wcześniej¹ pytania:
- Kult Jezusa Chrystusa - kult Marii : czy to wykluczenie, niezależność czy zawieranie Kultu Marii : czy to sentymentalizm, czy łączność z pierwszym tysiącleciem chrześcijaństwa.?

Musimy stwierdzić, że kult Jezusa i kult Matki Bożej są nie tylko niesprzeczne, ale pierwszy zawiera drugi (to znaczy drugi jest zawierany przez pierwszy). *Boża Rodzicielka* - to tytuł, który nadano Marii, żeby podkreślić bóstwo Jezusa. Nigdy nie oznaczał on brania początku natury boskiej Jezusa z Matki, ponieważ Bóg nie ma początku. Jak zatem można być Matką Boga, nie dając początku istnienia naturze boskiej? Zauważmy, że matka nie daje początku duszy dziecka. Dusza nie jest emanacją drugiej duszy. Mimo to matka jest matką człowieka (całego), a nie tylko ciała dziecka. Dusza ludzka nie bierze początku z rodziców, tylko od Boga. Stąd *'rodziciel'* znaczy *'rodzący ciało'*, a nie duszę. Maryja dając początek ciału Jezusa, jest Matką całego Człowieka, a że natury (boska i ludzka) są w Chrystusie zjednoczone - jest Matką całej Osoby Syna Bożego.

Kto zatem czci Maryję - czci Jezusa Chrystusa - Boga i Człowieka zarazem. Boga, który się stał Człowiekiem, a nie człowieka, który się stał Bogiem. I stąd: istnieje czas, kiedy natura boska Syna Bożego istniała bez ludzkiej, ale nie istnieje taki, kiedy natura ludzka Syna - drugiej osoby Trójcy Świętej - istniała bez boskiej.

A czy kult Marii to sentymentalizm, czy łączność z pierwszym tysiącleciem chrześcijaństwa? Są to dwa pytania w jednym:

- Czy kult Marii to sentymentalizm?
- Czy kult Marii jest formą łączności z pierwszym tysiącleciem?

Postaramy się odpowiedzieć na to pierwsze. - Na temat uczuć religijnych panuje jakieś dziwne zbiorowisko poglądów i opinii nie zawsze uczciwie i do końca przemyślanych. Trudno mi sobie wyobrazić religię bez uczuć. Tymczasem co jakiś czas się słyszy, że ważna jest wiara, a nie uczucia. Niekiedy jeszcze dodają, że uczucia szkodzą i należy je zwalczać, a postarać się o dwie cenne rzeczy:

- wiedzę,
- uczynki,

bo właśnie one wzmacniają wiarę i są jej znamiem (dowodem).

Oczywiście ważna jest wiedza, ale brak uczuć nie jest wcale dowodem głębokiej wiary. Wiedza też niczego nie dowodzi. Nawet może ktoś na pamięć znać Pismo Święte, a nie mieć wiary.

Tak samo jest z uczynkami.

Rzeczywiście, emocje czasami nie idą w parze z oficjalną doktryną. Stąd niektórzy duszpasterze są im przeciwni i woleliby zastąpić je prawem, posłuszeństwem i dyscypliną. Jednak ta droga okazuje się - ślepa. Ludzie zaczynają praktyki religijne traktować jako obowiązek, a wśród księży powstaje rutyna okraszana z rzadka polityką, zresztą dość naiwną. Emocje religijne nie są czymś niezwykłym, nienormalnym czy nowym w chrześcijaństwie.

Czasami się jednak zdarzają masowe zebrania, na których prowadzący (liderzy) usiłują sztucznie wywołać wielki entuzjazm. Każą machać rękami i jakby pozować do zdjęcia - niech wyjdzie fotka, na której wszyscy się świetnie bawią. Oczywiście jest to nadużycie religii, ale ataków na to jakoś nie słychać...

Nie pragnę tu wyczerpać tematu uczuć. Dobrze jest jednak powiedzieć czasem o nich. Obecnie religia znowu może zostać zepchnięta do poziomu spraw wstydlivych. Kultura masowa nie jest pozbawiona elementów religijnych, ale nie są one związane ze czią Matki Bożej. Są anioły, rzeczy niesamowite, parapsychologia, diabły - i to takie prawdziwe, bez widel i smoly. Nie ma tylko tego, co najważniejsze... To o czymś świadczą.

Emocje bezpośrednio się wiążą z wartościowaniem (aksjologią) - z odpowiedzią na pytanie >><< *co jest dla mnie wartością<<*

To, czy ludzie chcą zakładać rodziny, czy kobiety cenią sobie życie matki wychowującej gromadkę dzieci, właściwie jest kierowane wyłącznie emocjami. Jeżeli tedy ktoś lub coś wpływa na te emocje, to efekty tego wpływu są niezwykle poważne i dalekosiężne.

Poza tym trzeba tu wyraźnie i głośno zauważyć oczywistość prostego faktu: nie jest wszystko jedno, czy dziecko podzuczone opiekunce ogląda godzinami telewizję, czy przebywa z rodzoną, kochającą matką. Rodzona matka później staje się obrazem i podobieństwem Matki Bożej. Dlatego zabierając dziecku matkę, bardzo często, zbyt często, jednocześnie pozbawiamy je wolności wyboru czy chce czcić Matkę Bożą, czy też nie. Upośledzony zostaje jego rozwój emocjonalny, a następnie - moralny. Zbyt wczesne podporządkowanie bezwzględny zasadom grupy rówieśniczej kształtuje kult siły i „moralność Kalego”. Jest to oczywiste, bo dzieci ulegają sile najbardziej bezwzględnych kolegów.

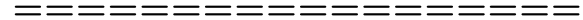
Przy rozważaniu pytania czy kult Marii jest formą łączności z pierwszym tysiącleciem chrześcijaństwa, pobieżna obserwacja mogłaby skłonić do stwierdzenia, że pobożność maryjna nie opiera się na pierwszym tysiącleciu. Nie cytuje się bowiem zbyt często ojców Kościoła, nie wspomina się o kanonach (przepisach prawnych) pierwszego tysiąclecia, a jedynie się wysławia cechy Marii. Żywy kult ma

to do siebie, że się nie opiera na cytatach. Często nawet źródła giną sprzed oczu, a zostaje jedynie tradycja, której początków nie jesteśmy na co dzień świadomi. Dzieje się tak dlatego, że jej żywotność jest dużo większa niż zamilowanie do studiów historyczno - religijnych.. Pierwszy lepszy niedouczony człowiek wskazuje na „*pogańskie źródła*” maryjnego kultu i w ten sposób chce rugować ten kult z życia chrześcijańskiego. W dodatku czyni to pod szyldem „*walki z balwochwalstwem*”!

Już pobieżna znajomość czasów ojców Kościoła skłania nas do uznania starożytności kultu maryjnego i jego chrześcijańskości. Dlaczego zatem czciciele Marii dają się spychać na pozycje obronne (defensywne) i próbują „bronić” kultu maryjnego jako takiej ludowej zasłochi, którą trzeba tolerować, bo jeśli nie, to ludzie pouciekają z Kościoła? Dzieje się tak dlatego, że znajomość pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa najczęściej nie jest nawet „pobieżna” - jest żadna.

Jan Jasnorzewski

¹J.Jasnorzewski „Praca nad sobą” z, 25. s. 29.



MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO PO POLSKU

Czytelnika opracowań mariawickich uderza ciągle podkreślanie, że Mateczka była i jest zohydzana w opinii publicznej. Wydaje mi się, że to podkreślanie - mimo, że rzetelnie oddające rzeczywistość - niesie w sobie jakby niezrozumienie naszej polskiej psychiki i polskich realiów. Otóż w społeczeństwie naszym od niepamiętnych czasów panuje swoista zasada opluwania tego, kto nieco wyrósł ponad przeciętność. Nie znajduje też zrozumienia ten, kto usiłuje zmienić dotychczasowe praktyki. Pisano już o tym w „Mariawicze” i w „Pracy nad sobą”. Jednak piśmiennictwo mariawickie opisując dotkliwe przykrości, których Mateczce nie szczędzono za życia, a także szyderstwa, które ją dotykały po śmierci, jakby nie uwzględnia wspomnianej cechy polskiej często zwanej „polskim piekielkiem”. Piekielko to nie było miłosierne nawet dla ludzi stojących w Polsce u steru władzy. Lektura wspomnień działacza państwowego i ludowego - Wincentego Witosa jest doskonałym tego przykładem. A cóż to zarzucano Witosowi? Otóż atakujący tego działacza zarzucali mu pochodzenie chłopskie (a więc gorsze), nieuczto, chorobliwą ambicję, używanie władzy do celów osobistych, frymarczenie groszem publicznym, nawet zwykłe złodziejstwo, ukryte bogactwa zdobyte nielegalnie, walkę z Kościołem i tym podobne. Ogromną i negatywną rolę w tych atakach odegrały określone kręgi dziennikarskie w Polsce. Przeciwnicy przypisywali temu człowiekowi najgorsze czyny nie cofając się nawet przed odmawianiem mu prawa do zabierania głosu w sprawach publicznych¹. Nie inaczej się zachowywała część społeczności polskiej w stosunku do pierwszego marszałka Józefa Piłsudskiego. Ówczesna prasa zarzucała Piłsudskiemu: zdradę interesów narodu, szpiegowstwo na rzecz obcych mocarstw, pełnienie roli agenta antypolskiego, prywatę zmierzającą do wzbogacenia się na koszt państwa. Podważano autorstwo i wielkość jego dokonań, wchodziło w intymne sprawy osobiste. Nie oszczędzano imienia Marszałka ani rodziny Piłsudskich².

Należy się zastanowić z czego ta agresja społeczna wyrosła i gdzie miała źródło. Prasa ówczesna atakująca Józefa Piłsudskiego i Wincentego Witosa wykonywała tylko wyznaczone jej zadania. Źródła i inspiracji tych niesłychanych ataków należało szukać w środowiskach endeko - chadeckich, w inteligencji i ziemiaństwie, a także w pewnych środowiskach kościelnych. Te grupy były związane wspólnym interesem, a także więzami tradycji. Przecież polska inteligencja przełomu wieku XIX i XX, to w dużej mierze zubożałe ziemiaństwo rzucone do miast w wyniku przebudowy ustroju społecznego na terenach byłej Rzeczypospolitej szlacheckiej po zniesieniu pańszczyzny. Polskie ziemiaństwo od czasów kontrreformacji było związane z niektórymi kręgami duchowieństwa i bardzo często interesy kościelne przekładało nad interesy kraju. Zasady te przeniesiono na grunt miejski, gdyż dotychczasowy ziemianin musiał tam szukać środków zapewniających mu egzystencję. Dziewiętnastowieczni nuworysze w klasie ziemiańskiej także się starali upodobnić do starej szlachty, legitymując swój stan posiadania przez uległość określonym duchownym. Nierzadko człowiek spoza „sfery ziemiańskiej” nabywając realność ziemską przyjmował rzymski katolicyzm, aby się wkupić w społeczność ziemiańską. Pamiętać zaś należy, że nowonawróceni bywają gorliwsi od tradycyjnych wyznawców. Wobec tego w ówczesnych tak zwanych elitach społecznych panowały określone poglądy i sposoby walki o rząd dusz w kraju.

Agitację i walkę ideologiczną w tamtych czasach można było prowadzić: z ambon, na łamach prasy, za pośrednictwem ulotek. Ogromną rolę odgrywała też zwykła plotka kolportowana w określonych środowiskach, a mająca źródło w kręgach ówczesnej *quasi* inteligencji. Jednak naczelna rola w kolportowaniu oszczerstw przypadła prasie. Od lat panuje przekonanie, że dziennikarzowi wszystko wolno. Dlatego ludzie wykonujący ten zawód tak łatwo wpadają w pychę i zarozumialstwo. Uznają się

za czwartą władzę w kraju mimo, że często są dyletantami. Mimo, że dziennikarzowi nie wolno kłamać, bo zabrania mu tego i religia i etyka zawodowa, prasa jest stronicza¹, bo do pisania nieprawdy zachęca dziennikarzy też pogoń za tak zwaną „wierszówką”, od której zależy ich uposażenie. Stąd dziennikarze tak łatwo zamieniają prawdę na przysłowiowe srebrniki. Niewiele zbłądził kanclerz Rzeszy Niemieckiej Otto von Bismarck, gdy publicznie, cynicznie stwierdził, że >>przywóci ludzie dla mnie nie piszą<<, a praktyka dziennikarska pozwoliła polskiemu politykowi Ignacemu Daszyńskiemu ocenić stan ówczesnej prasy określeniem, że >>szelmostwo jej było prymitywne i grubo ciosane<<⁴.

Czytający ten tekst może zadać pytanie dlaczego tak wiele się rozwodzę nad atakami na Witosa i Piłsudskiego, oraz nad etyką dziennikarską. Otóż pragnę wykazać, że w naszym kraju określone kręgi społeczeństwa mają wiele ograniczone argumenty w walce z przeciwnikami ideologicznymi. Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, co zarzucano wspomnianym wyżej działaczom państwowym, Mateczce, biskupowi Kowalskiemu oraz innym duchownym mariawickim, dojdziemy do wniosku, że w praktyce były to zarzuty tego samego rodzaju: zdrada interesów państwa, współdziałanie z zaborcą, wybujałe ambicje, bogacenie się kosztem społeczeństwa, dewiacje moralne i tym podobne. Jeżeli się w stosunku do każdego przeciwnika stosuje te same zarzuty i środki ich przekazania, powstaje wątpliwość, czy praktykujący te metody są wiarygodni. Moim zdaniem NIE, ponieważ tego rodzaju propaganda dla rozumnego człowieka staje się bełkotem, nie mającym nic wspólnego ani z rzeczywistością, ani z tym co nakazuje wiara. Trudno bowiem przyjąć jako prawdę, że każdy z krytykowanych jest agentem obcego wywiadu, prowadzi się niemoralnie, a nadto kradnie mienie cudze, lub w działalności publicznej znajduje ujście dla swych nieczystych intencji. W takiej sytuacji, bez rzeczowych badań, zarzuty oponentów nie zasługują na wiarę, zaś wglębiecie się w ich *meritum* prowadzi do wniosków, że mamy tu do czynienia z pomówieniem, z plotką lub z oszczerstwem. Jakże trudne jest do przyjęcia dla osoby myślącej, że określona grupa ludzi żyjących w tym samym okresie, lecz działająca na różnych polach i w odmiennych warunkach religijnych, politycznych i społecznych wykazuje te same cechy i działa w tych samych intencjach.

Mimo tego, nadal nic się nie zmienia w sposobach walki „ideologicznej”, a żaden argument nie jest w stanie przełamać tych metod. Przyjmowanie zaś bezzasadnych zarzutów propagandowych przez społeczeństwo wynika z braku krytycyzmu, niewiedzy, a także niechęci do wysiłku intelektualnego. Takie postawy społeczne korespondują z mickiewiczowskim zarzutem o chęci kąsania dłoni, która pragnie wyzwolić społeczeństwo z niewoli ducha, która targa dotychczasowe więzy.

Wydaje mi się, że zbędne jest podnoszenie oczywistego zarzutu, że takie działanie jest niezgodne z Bożym przykazaniem >>Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa<< (Wj 20:16)

brat Wiktor

¹ Wincenty Witos *Moje wspomnienia*, Paryż 1964, t.I s.29 i następne; Andrzej Zakrzewski *Wincenty Witos*, Warszawa 1978 s. 7 i następne.

² porównaj przykładowo: Józef Piłsudski *Pisma Zbiorowe*, Warszawa 1937 t.VI przykładowo strony; 31, 129 i następne, a także Andrzej Garlicki *Józef Piłsudski (1867-1935)*, Warszawa 1988 s.263 i następne.

³ Tadeusz Zieliński *Labirynt praw i obyczajów*, Warszawa 2001 s. 143 i następne.

⁴ Ignacy Daszyński *Pamiętniki*, Warszawa 1957 t.II s.82 i następne.

Ty, który jesteś

*Ty, który jesteś początkiem wszechczasów -
okaż swoją moc*

i weź nas w niewolę.

Który mówiłeś przez proroków -

*bądź nam obłokiem, gwiazdą,
pokażuj nam drogę.*

*Który piłeś wodę z rąk samarytanki -
zdejm z naszych oczu zasłonę,
pozwól zobaczyć innym.*

*Który radziłeś bogatemu młodzieńcowi -
dozwól nam dostrzec wartość ducha,
obroń przed mocą pieniądza.*

*Który wyrwałeś nas z rąk faraona -
wyrwij nas z okowów pychy,
nietolerancji i prywaty.*
*Który mówiłeś „plemię jaszczurcze” -
ochroń nas przed fałszem,
tępotą i wyrachowaniem.*

*Który przebaczyłeś nam, kiedy ulaliśmy cielca -
okaż jeszcze raz swą wspaniałomyślność,
przemień nasze umysły i serca.*
*Który mówiłeś na Górze Błogostawieństw -
pozwól nam odczytać i realizować
Twoje przesłanie.*

*Który byłeś ubogi -
daj bogactwa Twojego królestwa
tym, którzy Cię miłują.*
*Który odczułeś odrzucenie i pogardę -
zapal światło
w tunelu współczesnego świata.*

*Który byłeś cichy -
pozwól aby woda roztopiła skałę,
a słabość obaliła przemoc.*

*Który pragnąłeś na Krzyżu -
pomóż łaknącym codziennej stawy,
niech wytryśnie dla nich źródło życia.*

*Który cały jesteś miłością -
zahartuj w Twoim ogniu serca sprawiedliwe,
przetop zatwardziałe.*

*Który przymosiłeś światu obietnicę pokoju -
nie pozwól aby brat zabijał brata,
a ojciec skłócony był z synem.*

*Który poburzyłeś stoły kupców -
nie dozwól, aby lichwiarz nazywał siebie miłosiernym
a ophywający w bogactwa - żebrakiem.*

*Który byłeś w więzieniu -
spraw aby sędzia nie był ślepy,
a obłudny nie zasiadał w fotelu sprawiedliwego.*

Który zmartwychwstałeś po trzech dniach -

*dozwól, aby po płaczu następowała radość,
a po nocy dzień.
Który jesteś królem -
Ześlij swoje zastępy, niech nigdy obtuda nie nosi
imiienia prawdy,
a złodziej imienia dobroczyńcy.*

*Który zostałeś nam posłany dla pocieszenia -
okazuj Swoją moc,
szukaj drogi do naszych dusz.
Który tyłu ludziom odmieniłeś życie -
użyczaj swoich darów, pouczaj młodych,
prowadź dorosłych, utwierdzaj starców.*

*Który chcesz odnowić oblicze ziemi -
znajdź do Swej pracy narzędzia
twarde, ostre, szlachetne.*

*Który nigdzie nie podniosłeś miecza -
pokaż, że ludzka moc i władza są prochem
w Twoich rękach.*

*Który przyjdiesz w dni ostateczne -
spraw, aby nie zabrakło nam oliwy do lampy
ani zastęg w Twoich oczach.*

*Który będziesz nas sądził -
bądź miłościw mnie grzesznemu.*

Marek Suder

=====

RECENZJE, POLEMIKI

Jak szerzyć mariawityzm

Na stronie 34. zeszytu 25. „Pracy” ukazał się list do redakcji Krzysztofa Mazura zwracający uwagę na ważne mankamenty w naszej pracy mariawickiej i - co ważniejsze - wskazujący na kierunek, w którym powinny pójść nasze usiłowania. Zgadza się z jego głównymi тезami, które własnymi słowami sformułowałbym tak: Musimy zerwać z taktyką defenzywną ograniczającą się wyłącznie do konserwowania tego, co już dawno wypracowane, a co w dzisiejszych warunkach zewnętrznych, nawet mimo najserdeczniejszej opieki, zaczyna się kruszyć. Musimy jasno sformułować dalsze cele, wynikające z objawień Dzieła Miłosierdzia dla świata takiego, jakim on dzisiaj jest. Musimy wyjść na zewnątrz z zaułka, w któryśmy się sami zapędziliśmy. Gdy podejmiemy działalność ofenzywną, to co już zostało wypracowane będzie miało szanse nabrania nowych sił służąc jako baza wyjściowa dla dalszej działalności. W nasze stare parafie też wstąpi nowe życie.

List Krzysztofa Mazura zawiera jednak sformułowanie, które - moim zdaniem - nie przystaje do istoty objawień Dzieła Miłosierdzia. Pragnę je tu skorygować i to właśnie po to, aby myśl autora listu stała się bardziej przekonująca. Pan Mazur przy końcu listu uważa za ujemny fakt, że pewna dziewczyna zawarła małżeństwo nie u mariawitów, ale w kościele Rzymskokatolickim. Chcę, aby było jasne co mi się w jego podejściu nie podoba. Wyraża on bowiem dalej wątpliwość, czy ta właśnie dziewczyna i jej dzieci będą wiedziały czym jest mariawityzm. czy będą go rozumiały. Te wątpliwości mogą z nim podzielać i uznać je za niebezpieczne. Idzie mi jednak o to, że zostaje tu uznany za naganny sam fakt, że ktoś,

któ uznaje Dzieło Miłosierdzia zawiera kościelne małżeństwo w innym Kościele chrześcijańskim niż Kościół Mariawitów.

Ótóż znam nie tak mało osób, które zawierały małżeństwa w kościołach innych wyznań i są gorliwymi wyznawcami Dzieła Miłosierdzia, które czynnie się przyczyniają do szerzenia wiedzy o objawieniach Mateczki. Jądrzem mariawityzmu jest Zgromadzenie Mariawitów. O nim jest mowa w Objawieniach. Kościół, a następnie (niestety) kilka kościołów mariawickich - to wynik wydarzeń historycznych. Owszem, objawienie uznało ten fakt mówiąc o Kościele Mariawitów >>*To jest nowa latorośl na suchym pnieniu*<< (wyjątki z objawień, akapit 49), nigdzie jednak Objawienie nie żądało założenia nowego Kościoła. Czy mariawici nie byli mariawitami, gdy jeszcze trwali w Kościele Rzymskim? Czy nie byli prawdziwymi mariawitami dwaj pierwsi kapłani holenderscy należący do Zgromadzenia Mariawitów, a sprawujący i przyjmujący wszystkie sakramenty w Kościele Starokatolickim Holandii? Czy nie był nim ksiądz Paschalis, pełniący obowiązki duchownego w Kościele Ewangelicko Reformowanym, a zarazem będący członkiem tegoż Zgromadzenia? Czy nie był nim brat mariawita, a zarazem ksiądz Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego Dr Tadeusz M. Włodzimierz Kraus? W kilku ośrodkach mariawickich spotkałem ludzi, którzy w pełni przyjęli Dzieło Miłosierdzia, a pozostają wyznawcami Kościoła Rzymskokatolickiego. Ja bym się cieszył, gdyby jak największej ludzi zawierających małżeństwa w kościołach różnych wyznań uważało się za mariawitów. Oby cały świat, oby wyznawcy wszystkich kościołów byli mariawitami.

Idee mariawickie dane w Objawieniu mogą być realizowane w każdym kościele chrześcijańskim, który sprawuje Eucharystię i zezwala na naśladowanie wielkich postaci biblijnych, a więc również na naśladowanie życia Najświętszej Marii Panny. I w tym tkwi wielkość tych idei. Trwanie samodzielnego Kościoła Mariawitów jest konieczne, bo tylko ono gwarantuje istnienie Zgromadzenia Mariawitów, powołanego przez Objawienie Dzieła Miłosierdzia. Tu jest mariawicka baza. Nie wolno jednak ograniczać mariawityzmu tylko do wnętrza tego Kościoła.

Jest bardzo możliwe, że dziewczyna wspomniana przez Krzysztofa Mazura nie wiedziała do czego się odnosiła słowa objawienia, wtedy ślub w kościele innej denominacji mógł mieć dla niej znaczenie formalnego wyrzeczenia się Dzieła Miłosierdzia. Obawiam się jednak, że przy takim rozumieniu sprawy, nawet gdyby zawarła ślub w Kościele Mariawitów, nie wiedziałaby czym się ten Kościół istotnie różni od innych i pożytek z niej dla mariawityzmu byłby czysto zewnętrzny. Takich formalnych tylko mariawitów, nie wiedzących czym są i odpadających „z gałęzi” przy pierwszym podmuchu wiatru jest sporo. To są symptomy choroby. Trzeba zwalczać nie te symptomy, ale przyczyny choroby. Zwalczać przez podnoszenie świadomości wewnątrz Kościoła Mariawitów i przez szerzenie na zewnątrz wiadomości o mariawityzmie. Więc się w pełni zgadzam z Autorem listu, że nasza prasa powinna więcej podawać wytycznych przyszłościowych, a kierownictwo Kościołów mariawickich powinno ustalać konkretne plany pracy, zwłaszcza pracy informacyjnej. Między innymi trzeba organizować odczyty, kursy. Nie wolno nam czekać, w nadziei, że sam Bóg będzie za nas pracował. On być może zechce samotnie dokończyć Swego dzieła, ale wtedy my będziemy wyrzuceni poza jego obręb.

W poprzednim zeszycie „Pracy” napisałem o źródłach franciszkanizmu i nie uważam tego za błąd, bo nie rozumiemy zadań mariawityzmu nie wiedząc czym jest pierwotny franciszkanizm, do którego się odwołuje Objawienie. Natomiast w zeszycie 24. pisałem o przeszłości mariawitów w ziemi kieleckiej. Czysta historia, z której niewiele wynika dla przyszłości. Przepraszam. Więcej nie będę. A czy będę w stanie pisać skutecznie o przyszłości - zobaczę. Mój program w skrócie to: nie walczyć (słowem, a tym bardziej czynami) przeciw wrogom mariawityzmu, ale walczyć o pogłębianie świadomości mariawickiej wewnątrz mariawickich zgromadzeń i kościołów, walczyć o rzetelną informację o mariawitach w świecie. Nie walczyć z czymś ale walczyć o coś.

Wypowiedź pana Mazura zmobilizowała mnie wewnętrznie. Dzięki mu za to.
były student.

=====

Czy historia to tylko przeszłość?

Przeczytałem w zeszycie 25 „Pracy” (s.34) *Refleksję* Krzysztofa Mazura i bardzo mi się podobała.

Przeczytałem drugi raz i poczułem, że coś tu nie gra, że coś wymaga poprawki.

Przeczytałem po raz trzeci i wiem jaka to powinna być poprawka. Oto do czego doszedłem:

Autor zupełnie słusznie krytykuje prasę mariawicką, że z niej mało wynika dla przyszłości mariawityzmu. Rozumiem, że autor ma na myśli nasz czołowy miesięcznik „Mariawitę”, nasz ekskluzywny i intelektualistyczny (?) aperiodyk „Pracę nad sobą”, a może myślał i o skromnym dwumiesięczniku „Naszym Głosie”, który zawsze czytałem (dopóki wychodził) o deski do deski. Rzeczywiście w tych wszystkich pismach dominują (dominowały) sprawozdania z banalnych imprez oraz artykuły historyczne. Z tych ostatnich wynikało albo, że ongiś mariawityzm był krzepki i potężny albo, że robiono błędy. Można przeczytać i albo przez chwilę powstać i się rozplomić, albo sięść i zapłakać. Nic więcej.

W związku z tym Autor proponuje zlikwidować, lub przynajmniej ograniczyć w prasie mariawickiej 1) ilustracje, 2) sprawozdania z imprez, 3) treści historyczne.

Oj, monotonna, wyprzała by się stała wtedy nasza prasa i kto by ją chciał czytać ?!

A ja myślę, że zamiast te rzeczy ograniczać lub likwidować, lepiej uformować je nieco inaczej i niech one służą temu, czego się słusznie domaga Autor *Refleksji*.

Nie ma przyszłości innej niż opartej na przeszłości. Niech nasze redakcje dopuszczają do druku dużo artykułów historycznych (również życiorysów zmarłych działaczy mariawickich, wspomnień rocznicowych), ale takich w których będzie nie tylko serdecznie ujęta przeszłość, ale zawarte jasne wnioski jak należy działać w przyszłości, które będą dawały bezpośredni impuls do działania oraz służyły doświadczeniem. Z historii wiele się można nauczyć.

Niech się pojawia jak najwięcej sprawozdań z imprez będących przykładem jak umacniać i szerzyć Dzieło Miłosierdzia. Niech mówią nie tylko o wewnętrznych imprezach mariawickich i ekumenicznych ale i o tym, co się dzieje w żywych środowiskach Polski i świata. A odbywa się przecież wiele imprez, w których się omawia sprawy duchowe, religijne. Że się omawia je nie po mariawicku? Właśnie musimy wiedzieć jak się je omawia. Niech z tych sprawozdań wynika, co i jakimi metodami powinniśmy popierać, a czemu i jak się przeciwstawiać, od czego zaczynać, do czego nawiązywać szerząc mariawityzm, jakimi akcjami charytatywnymi możemy się zajmować w istniejących warunkach. Mamy mariawitów świeckich biorących udział w życiu społecznym, naukowym i artystycznym. Niech piszą, czego doznają w świecie i co z tego wynika, albo niech redaktorzy do ich suchych sprawozdań dodają komentarze uczące jak działać.

I niech o tym samym uczą ilustracje. Jest wielu ludzi, którzy wolą zobaczyć interesujący schemat graficzny, kolorowy, przemawiający do wyobraźni wykres, niż przeczytać to samo w postaci tekstu. Dawajcie Drodzy Redaktorzy jak najwięcej ilustracji (czemu w „Pracy nad sobą” już od wielu zeszytów ilustracji nie ma?). Niech te ilustracje zawierają jak najwięcej treści pobudzających do samodzielnego myślenia i działania.

Franek

=====

SPROSTOWANIE:

W zeszycie 25. „Pracy” w artykule siostry Adeli na stronie 5. znalazły się aż dwie błędne daty. Mateczka urodziła się 27 V 1862 (a nie 7 V 1862, jak to zostało wydrukowane), zaś jej chrzest się odbył 19 VI 1862 (a nie 19 IV 1862). Za oba istotne błędy wynikię z naszej winy gorąco przepraszamy Autorkę i Drogich Czytelników, prosząc aby zechcieli od razu poprawić odpowiednie miejsca.

Redakcja

=====

=====

PODZIĘKOWANIE

Oddając w ręce Czytelników ten zeszyt o zwykłej objętości 32 stron, składamy serdeczne podziękowanie ofiarodawcom sum, dzięki którym dwa poprzednie zeszyty „Pracy” mogły się ukazać w zwiększonej objętości 48 i 40 stron.

Redakcja

=====



LISTY DO REDAKCJI



Czy kult Mateczki to wypaczenie?

Bardzo się cieszę, że otrzymuję Wasz aperiodyk. Artykuły czytam kilkakrotnie, aby dobrze zrozumieć sens niektórych. Zainteresował mnie artykuł brata Stobieckiego o bracie arcybiskupie Michale Kowalskim. Na ogół wypowiada się on o nim pozytywnie, ale ma zastrzeżenia dotyczące wprowadzenia kultu naszej Najświętszej Mateczki i motywuje to tym, że Mateczka za życia taka była pełna pokory, że nie pozwalała aby ją wywyższać. I to jest prawda. Ale dlaczego taka była pełna pokory? Ja osobiście myślę, że nasza Mateczka aby spełnić wolę Boga miała cierpieniem i pokorą uprosić Miłosierdzie dla świata i być wzorem dla tych, którzy uwierzyli w Dzieło Miłosierdzia, czyli dla nas.

A teraz, czy arcybiskup brat Michał Kowalski popełnił błąd wprowadzając po śmierci Mateczki Jej kult i modły do Niej? Myślę, że nie. Według słów zawartych w Objawieniach Mateczki Dzieło Miłosierdzia ma być w szczegółach podobne do Dzieła Odkupienia. Pan Jezus na Ostatniej Wieczerzy umył nogi uczniom i potem z pokorą znosił szykany i cierpienie na Krzyżu, aby oddać cześć Bogu za nas, aby odkupić nasze grzechy. Podobnie Mateczka, przyjęła na siebie w pokorze, dobrowolnie obowiązki i cierpienia, aby ofiara ubłagania o Miłosierdzie nad światem była pełna. A wywyższył naszą Mateczkę sam Pan Jezus mówiąc >>Ten jest mój węzeł małżeński z tobą na wieki<<¹ i >>zniewagi tobie wyrządzone poczytam za zniewagi mnie wyrządzone.<<² W tych słowach zawarta jest wielkość naszej Najświętszej Mateczki. Jeżeli uwielbiamy Pana Jezusa, to tak samo my, mariawici musimy uwielbiać i naszą Mateczkę. Więc brat Michał Kowalski tylko wprowadził w czyn to, co się podobało Panu Jezusowi.

Zgierz 18.06.2002

Henryk Radecki

¹Wyjątki z Objawień, akapit 35. (przypisek redakcji).

² tamże akapit 42. (przypisek redakcji).

Co z sukcesją apostołską?

Przepraszam, ale przestałam teraz rozumieć. Od czasów szkolnych wiedziałam, że sukcesja apostołska jest rzeczą ważną dla Kościoła, że bez niej nie ma święceń biskupów, którzy mogą święcić kapłanów, że bez święceń nie ma *sacrum*, nie ma więc Eucharystii. W zeszycie 25. „Pracy” na stronie 25. brat Paweł cytuje wypowiedź jezuitę, profesora Pietrasa, który pisze, że do czwartego wieku sakrament chrztu był równoważny z sakramentem kapłaństwa i że Mszę Świętą odprawiali wszyscy wierni, a prezbiter tylko przewodniczył, miał opiekę duchową nad tym, był nauczycielem i doradcą. Brat Paweł zdaje się pochwalać tę wypowiedź i usprawiedliwia w ten sposób ideę kapłaństwa ludowego wprowadzonego przez arcybiskupa Michała. Czy to znaczy, że naukę o sukcesji apostołskiej wymyślono dopiero w IV wieku? Czy sukcesja apostołska nie pochodzi od apostołów? Proszę o odpowiedź. Adresu odwrotnego nie podaję, bo pragnę nadal pozostać ukryta. Spodziewam się odpowiedzi z łamach „Pracy”, bo o tej sprawie rozmawialiśmy wiele i jestem przekonana, że zainteresuje ona nie tylko grono moich przyjaciółek. Ja się tu poczułam całkiem głupia.

Dominika

Odpowiedź:

Diękuję, Dominiko, za zwrócenie uwagi, że bardzo skróto moja wypowiedź może być niezrozumiała dla wielu, i nawet prowadzić do błędnych wniosków. Więc wyjaśnię rzecz nieco obszerniej. Ani pierwsi chrześcijanie, ani arcybiskup Michał, ani ojciec Pietras, ani ja nie mieliśmy najmniejszego zamiaru lekceważyć sukcesji apostoelskiej. Nie traktujemy jednak jej przekazywania przy pomocy „wkładania rąk” jako formalnego (a tym bardziej jako magicznego) zabiegu, lecz jako zewnętrzną stronę duchowej czynności objęcia konsekrowanego biskupa całością działania Kościoła, upoważnienia go do pełni działalności w imieniu Kościoła uwarunkowanej trwaniem w jedności z treścią tegoż Kościoła (piszę słowami własnymi, które chyba mogą być łatwiej zrozumiałe od formuł teologicznych).

Nowy Testament wspomina niejednokrotnie o „wkładaniu rąk”. Chrystus wkłada je na apostołów, apostołowie – na powołanych do ważnych zadań w Kościele. W ten sposób w czasach apostoelskich udziela się sakramentu Ducha Świętego (bierzmowania), w ten sposób ustanawia się biskupów, zaś biskupi – prezbiterów, czyli kapłanów. Właśnie! Dziś mówimy „kapłanów”, ale grecki wyraz „presbyteroi” (presbyteroi) oznaczał pierwotnie „dostojnych”, „starszych”, „godnych szacunku”. Cytowana przeze mnie wypowiedź stwierdza tylko, że w pierwszych wiekach zadania prezbiterów były inne niż dziś. Czy były mniej ważne? Raczej były obszerniejsze. Czy przewodniczyć nabożeństwom odprawianym przez wielu nie jest zaszczytem i dostojenstwem? Czy mało ważna i odpowiedzialna jest funkcja opiekuna, nauczyciela wspólnoty (dziś powiemy: parafii) chrześcijańskiej? Idzie tu nie o formalną ziemską opiekę, ale o opiekę duchową o dostrzeżenie w duchu tego, czego oczyma fizycznymi jeszcze nie widać, o wyciąganie wniosków, doradzanie. Do prezbiterów należało dbanie o to, aby odprawiane nabożeństwa miały realną stronę duchową, Tu już jeśli nie otwarty wzrok duchowy, to przynajmniej konieczne było wyczuwanie spraw pozamaterialnych. Byłoby dobrze, aby wszyscy współcześni kapłani (prezbiterzy) mieli takie kwalifikacje i wypełniali takie obowiązki. Gdy Chrystus powiedział >>to czynicie na pamiątkę Moją<< (Ełk 22:19) miał na myśli nie tylko dwunastu apostołów, ale i tych, których oni do tego powołają. A oni powołali wszystkich, którzy chcieli przyjąć sakrament chrztu. To pozostało w doktrynie Kościoła, wśród jego ukrytych prawd. Tylko że z czasem kapłani (prezbiterzy) przyzwyczaili się komenderować wiernymi, więc po mału świadomość powszechnego kapłaństwa zaczęła zanikać. Uczestnicy nabożeństw przestali się czuć współodpowiadającymi, a poczuli – obiektami odprawiania. Ale w ciągu wieku XX władza kapłanów nad duszami ludzkimi po mału ustała, co widać we wszystkich wyznaniach chrześcijańskich. Mateczka wiedziała z objawienia już w roku 1918, że tak się stanie. Zanotowała >>Pan Jezus [...] odjął wszystkim kapłanom moc nad duszami i sercami ludzkimi [...] Pozostawił [...] tylko sprawowanie sakramentów świętych i zewnętrzny zarząd w Kościele do czasu. – To się stosuje i do naszych ojców<< ¹. Prosta konsekwencją odjęcia mocy i władzy nad wiernymi jest przypomnienie i odnowienie kapłaństwa wiernych. Z cytowanego tekstu objawień wynika jednak, że to kapłaństwo musi być sprawowane wspólnie z biskupami i innymi duchownymi (nosicielami sukcesji apostoelskiej, o którą, Dominiko, pytasz), bo oni sprawują zarząd Kościoła a więc również decydują o formie szafowania sakramentów. Taki układ ma trwać „do czasu”. Pierwsi zauważyli to mariawici już w roku 1930. Możemy być z tego dumni i cieszyć się, że po siedemdziesięciu latach i inni, tacy jak jezuita ksiądz profesor Pietras, dochodzą do tego wniosku.

Ale tu ważna uwaga. Nie twierdzą, że każda forma powszechnego kapłaństwa jest dziś słuszna. Znam osoby (nie tylko z Kościoła Katolickiego Mariawitów) uważające się za posiadających kapłaństwo powszechne, które uprawiają kult zawsze same dla siebie, nawet w dni świąteczne. Przekonanie o posiadaniu tego kapłaństwa jest dla nich powodem do wyłączenia się ze wspólnoty, zamiast być pobudką do czynniejszego włączenia się we wspólnotę. Jest to spaczona świadomość kapłaństwa. Ponadto z posiadaniem każdego stopnia kapłaństwa, a więc również kapłaństwa powszechnego, wiąże się obowiązki właściwego ustawienia priorytetów we własnym życiu. Wymaga to jasnego sprecyzowania warunków posiadania takiego kapłaństwa. Nie wszędzie się o tym pamięta.

Kościół decyduje o stopniach kapłańskich i o zakresie czynności dla danego stopnia. Chrystus, który w zasadzie jest Jedynym Kapłanem w Kościele, powołał apostołów do współsprawowania tego kapłaństwa. Sam nie ustanowił żadnych oddzielnych funkcji, czy stopni kapłaństwa. Jak się dowiadujemy z Pisma Świętego, to apostołowie zdecydowali potrzebę ustanowienia diakonów i wyświęcili ich przez włożenie rąk (Dz 5:6). Pismo Święte wymienia też ustanowionych przez Kościół biskupów i kapłanów, ale nie opisuje bliżej, kiedy i jak zdecydowano wprowadzić te funkcje (stopnie) kapłaństwa. Potem w dalszej, już pozabiblijnej historii Kościół ustanowił następne stopnie takie jak: hipodiakonów (subdiakonów), egzorcystów i inne. Pewne stopnie, gdy przestawały być potrzebne ulegały likwidacji. Na przykład w Kościele Prawosławnym zrezygnowano już dawno z osobnej funkcji egzorcystów, w Kościele

Rzymskokatolickim, niedawno – z subdiakonów. Apokalipsa oznajmia, że w przyszłym urzędzeniu Ziemi sam Bóg stanie się wszystkim dla swoich wiernych, że nie będzie tam Kościoła (Ap 21:23-24). Nie będzie więc i żadnych stopni kapłaństwa. Trzeba być każdej chwili przygotowanym na koniec świata, ale nie należy przyspieszać sztucznie likwidacji stopni kapłaństwa, które się nam po ludzku wydaje już niepotrzebne. Wyznania chrześcijańskie, które nieopatrznie to zrobiły – potraciły moc duchową, straciły *sacrum*. Świadomi wezwania apostoła Piotra >>budujcie się w dom duchowny, w kapłaństwo święte<< miejmy szacunek do wszystkich biskupów i kapłanów, którzy potrafili kierować danymi im pod opiekę chrześcijanami nie mocą rozkazów, ale dobrym przykładem, praktyczną wiedzą o Bogu i człowieku i stałym dbaniem o własny rozwój duchowy bo, jak miała objawione Mateczka >>nie może przewodnik podnieść duszy do wyższej doskonałości, tylko o tyle, o ile sam postąpi<< ².

Z postawionym problemem łączy się w dalszej kolejności pytanie: czy istnienie *sacrum* uwarunkowane jest sukcesją daną raz jeden, czy Chrystus nie może w każdej chwili dać zaczątek nowej sukcesji? Czy grupa chrześcijan odcięta wskutek jakichś wydarzeń od świata, nie mająca poświęconego biskupa, może przekazywać sukcesję przez wkładanie rąk kapłańskich, albo otrzymać nową sukcesję? Sprawy te są dyskutowane przez teologów. Były między innymi poruszane przez mariawitów w latach po klątwe papieskiej, a przed uzyskaniem sakry biskupiej od starokatolików, zaś w czasie wielkiej rewolucji bolszewickiej stanowiły czasem dla chrześcijan w Rosji problem praktyczny. Nie wchodząc w szczegóły, mogę stwierdzić, że na wszystkie te pytania odpowiada się raczej pozytywnie. Chrystus może wszystko. Ale bez absolutnej potrzeby nie wolno tego od Niego wymagać.

brat Paweł

¹ Notatki z Roku Jubileuszowego 1918, akapit 7.

² Początek zawiązku, akapit 48

Zachęcamy stale czytelników do zabierania głosu na temat nurtujących ich zagadnień religijnych. Ciekawsze wypowiedzi chętnie opublikujemy. Prosimy o refleksje, o dyskusje o tezach przedstawionych przez innych, o przedstawianie własnych przemyśleń. Kto uważa, że nie umie pisać, niech pisze tak, jak potrafi, a my się już postaramy wypowiedź lepiej zredagować. Chcemy, aby nasze pismo było prawdziwym ośrodkiem wymiany myśli religijnej.

Redakcja

DALSZE WYPOWIEDZI nadesłane po zakończeniu SESI W WOLI CYRUSOWEJ O REGULACH FRANCISZKAŃSKICH I USTAWACH MARIAWICKICH

„TRZY MIARY MĄKI”

Uczestnicząc czasem we wtorkowej, wotywniej Mszy Świętej o Mateczce, odprawianej w obu mariawickich jurysdykcjach w Polsce, rozmyślałam nad czytaną wtedy Ewangelią świętego Mateusza (13:33) o kwasie, który niewiasta zakryła trzema miarami mąki, aż wszystka skwaśniała i przyjmowałam, że stosuje się ona do mariawityzmu w tym sensie, że zakwas, jakim jest Dzieło Miłosierdzia, zawarła Mateczka w trzech znanych regułach franciszkańskich. Nie zwracałam przy tym uwagi, że jest dalej powiedziane, że wszystka mąką została w ten sposób zakwaszona. Dopiero przeczytawszy materiały z Woli Cyrusowej¹ uświadomiłam sobie, że Mateczka ukształtowała pierwotnie Związek Mariawitów Nieustającej Adoracji nie jako troisty

ale jako czterocłonowy. Przecież w *Ustawach* Związku jest mowa wyraźnie o: 1^o zgromadzeniu kapłanów, 2^o zgromadzeniu sióstr, 3^o trzecim zakonie i 4^o bractwie. Coś, co ma być zakorzenione na ziemi powinno zawsze mieć cztery podstawy, cztery filary. To mi się świetnie zgadza. I teraz sens zastosowania tej perykopy ewangelicznej do Dzieła Mateczki rozwiijam alegorycznie dalej: Zakwas - to dzieło Miłosierdzia, które Mateczka, działając w Kościele Rzymskokatolickim, nie mogła zakryć niczym lepszym niż „trzema miarami mąki” - trzema regułami papieskimi, uznawanymi wówczas za reguły świętego Franciszka, w których zachowały się jeszcze jakieś ślady pierwszej historycznie reguły, jaką świętemu Franciszkowi sam Bóg podyktował. Z tych zakwaszonych miar mąki Mateczka uformowała cztery chleby, cztery członów Związku Mariawitów tak, aby miał on szansę być przyjęty w Kościele Rzymskokatolickim. Tam jednak te chleby, uformowane z tak samo zakwaszonego, *jednolitego* ciasta, nie zostały przyjęte (nie zostały „upieczone”). Piczywo trzeba więc na nowo uformować i je upiec.

„Trzy miary mąki” już dawno nie istnieją w mariawityzmie oddzielnie. One były potrzebne tylko do „zgniecenia” ciasta. Pytałam mariawitów, kiedy ostatnio było spotkanie tercjarzy. Najstarsi nie pamiętają aby się coś takiego odbyło, a trudno też znaleźć zakonnego mariawickiego brata lub siostrę znających treści owych papieskich (rzekomo franciszkowych) reguł, które ich ongiś miały obowiązywać.

Z moich rozmów wynika, że o tej pierwszej, historycznej regule franciszkowej, o której mówią objawienia Mateczki i która nas wszystkich obowiązuje (powinna obowiązywać), też mało kto wie, więc rozumiem, że chleb nie jest jeszcze upieczony. Mateczka z pomocą pierwszych mariawitów ciasto zagniotła.. a dalsze mariawickie pokolenia, czyli my, mamy upiec chleb z jednolitego ciasta, a część zakwasu zostawić do dalszych miar mąki, dla dalszego rozprzestrzeniania Dzieła w świecie. Taką właśnie akcję zapoczątkował brat Wiesław Urbas z kilkoma braćmi².

Na ogół wolę logiczne myślenie od myślenia alegorycznego, ale ta alegoria odnosząca się do Ewangelii i Ustaw Związku Mariawitów wydaje mi się całkiem przejrzyista i czegoś mnie nauczyła. Może się i komuś innemu przyda.

Tatiana Romanenko

¹ „Praca nad sobą” z. 24. s.29-47. i z. 25. s. 37-39.

² tamże z.8. s.12-15. , z.9. s.18.-23., z.10. s.19.-20., z.11, 26-28., z.12. s.31-36. z.13. s. 21-24.

CZY MATECZKA WSZYSTKO ROZUMIAŁA

Niech i mnie będzie wolno dorzucić przemyślenie, które przyszło do mnie już po zakończeniu sesji w Woli Cyrusowej. Otóż - jak wynika z zachowanych i opublikowanych wypowiedzi Mateczki - uważała ona, że oparcie się na trzech przyjętych wówczas regułach franciszkańskich, powinno być nadal zachowane również w niezależnionej już od Rzymu organizacji mariawickiej. W objawieniach, jakie otrzymała nie ma nigdzie wzmianki o regule II lub III, lecz - przeciwnie - jest wyraźnie mowa o regule, którą sam Pan Jezus podyktował Franciszkowi. Mateczka tego jakby nie zauważała. Stąd i po jej śmierci, gdy wprowadzano małżeństwa zakonne, niektórzy mariawici uważali ten krok za sprzeczny z Objawieniami Mateczki. Z Objawieniami nie był w żaden sposób sprzeczny, ale był sprzeczny z poglądami Mateczki. Mówiłem więc sobie, że Mateczka wprawdzie dokładnie przekazała światu objawienia, ale nie do końca je sama rozumiała. I tu czułem jakby grzech, że mogłem posądzać Mateczkę o brak zrozumienia. Balem się więc tej myśli wypowiadać publicznie. O prawidłowości mego myślenia upewniłem się dopiero w rozmowie z bratem arcybiskupem Rafaelem i siostrami biskupkami Beatrycze i Rafaela. Jak wiadomo duchowniństwu „felicjanowskiemu” zarzuca się raczej zbytnią cześć Mateczki niż brak tej czci, więc to co od nich usłyszałem upewniło mnie, że moje myśli o Mateczce nie są bluźniercze. Usłyszałem mianowicie w tej rozmowie, że zadaniem Mateczki nie było mówić od siebie, lecz przekazywać to, co miała objawione. Powołano się przy tym na werset Ewangelii >>Bo nie będzie Sam od Siebie mówił, ale cokolwiek usłyszy, będzie mówił [...] z Mojego weźmie i opowie wam<< (J.16:13-14). Uświadomiłem sobie też, że przecież Najświętsza Maria Panna również nie wszystko rozumiała, co Jej Syn do Niej mówił. U świętego Łukasza (Łk 2:50) powiedziane jest wyraźnie >>A oni (Najświętsza Maria Panna i święty Józef) nie rozumieili tego słowa, które im (Jezus) powiedział<<. I ten fakt bynajmniej nie odbiera czci Bogurodzicy.

Dlatego nie dziwi mnie, że Mateczka nigdy nie napisała sama komentarza do Objawień, jakie otrzymała, a jej pisma teologiczne (*Życie duchowne, Trzydniowe rekolekcje i Rozmyślanie o poprawie życia*) dotyczą spraw ogólnochrześcijańskich i nie są ściśle i bezpośrednio związane z Dziełem Miłosierdzia.

brat Paweł

DLACZEGO ZWALCZANO MARIAWITYZM

W dyskusji o franciszkańskich regułach i mariawickich ustawach, tak jak się ta dyskusja przejawia w materiałach opublikowanych dotychczas w zeszytach 24, i 25. „Pracy”, widzę dużo wysiłku włożonego w zbadanie sprawy od strony zewnętrznej historii. Cieszy mnie, że się oparto na książkę Sabatiera, która dotąd jest podstawowym „przewodnikiem” po historii franciszkanizmu. Wprawdzie zwolennicy ukrywania prawdy zadbałi o to, aby była ona prawie nieosiągalna. O ile rozumiem, większość egzemplarzy polskiego wydania wykupiono, a w kilku przypadkach wykradziono i zniszczono. Jednak kilka jej egzemplarzy ocalało w zbiorach prywatnych. Tak więc zewnętrzną historię modyfikowanych stale w pierwszych latach reguł franciszkańskich (coś niesłychanego w historii zakonnych reguł!), zmienionych w końcu tak, że w nich z Franciszka z Asyżu już prawie niczego nie zostało, można dziś dość dokładnie przedstawić. Ale wszelkie wydarzenia zewnętrzne mają swoją stronę duchową i jej przedstawienie bywa na ogół trudniejsze.

Chcę nawiązać do wypowiedzi korespondenta podpisanego kryptonimem *były student*. Robi on między innymi uwagę (zeszyt 25. s.39. „Pracy”) która stanowi nie lada orzech do rozgryzienia dla każdego, kto się nad nią zastanowi, a mianowicie >> *Ciekawe jest, że ci, którzy skłonili Franciszka do zniekształcenia pierwotnej idei (przyjęcia Ewangelii za regułę życia), a więc papieże Innocenty III, Honoriusz III, kardynał Ugolino (późniejszy papież Grzegorz IX) z zewnątrz, a także brat Eliasz wewnątrz społeczności franciszkowej byli do Franciszka przyjaźnie ustosunkowani. Psuli, wprost zabijali jego idee będąc przekonani, że jej pomagają. Uważali, że czynią nowej idei przysługę, upodabniając tę społeczność coraz bardziej do istniejących już zakonów.<<. Jak to się działo, że ludzie sprzyjający Franciszkowi, a nawet uwielbiający go (brat Eliasz) wymusili na Franciszku odstąpienie od pierwszej, jednolitej reguły i skłonili do zgody - wbrew głosowi Bożemu - do przyjęcia kilku różnych reguł, które były wzorowane na istniejących już, klasycznych regułach.*

Kościół Starego Testamentu - Synagoga Narodu Wybranego była Kościołem prawa zewnętrznego. Kto chciał być bardziej pobożny, ten się zobowiązywał do większych ograniczeń wolności, do ściślejszego przestrzegania prawa (uczniowie szkoły prorockiej z góry Karmel, nazirejczycy). Pamiętamy, że ludzkość bez Bożej aprobaty chciała przedwcześnie zdobyć wolność, poznać dobro i zło, „być jako bogowie” (Rdz 3:5). Wskutek tego ludzkość utraciła tę zarodkową wolność jaką niósł ze sobą stan rajski i aby się wydzwignąć z upadku musiała być przez dłuższy czas poddana ciężkiemu prawu. Ścisłe prawo moższowe było znakomitym przygotowaniem do wolności, którą miał na nowo ofiarować ludziom Syn Boży.

Temu nowemu, które Jezus Chrystus „w wypełnieniu czasów” przyniósł światu, sprzeciwiwały się duchy oporu, te same, które w czasach rajskich namówiły człowieka do zdobycia pełnej wolności wcześniej niż to było przewidziane w prawidłowym rozwoju świata. A jak najłatwiej zwalczać jakąś sprawę? Najlepiej się dostać w szereg jej działaczy i szerzyć dywersję. Tak jest w organizacjach politycznych, tak jest i w kręgach duchowych. Przypomnijmy sobie jak w Ewangeliach są opisywane fakty, gdy złe duchy wyznawały wiarę w Chrystusa. Gotowe były Mu służyć. Och, jakby Mu służyły! Chrystus wiedział jak. Dlatego wypędzał je i zabraniał im o Sobie mówić. Mówić o Chrystusie, to znaczy opowiadać Radosną Nowinę - Ewangelię. Chrystus stanowczo nie chciał mieć takich „ewangelistów”.

Złe duchy nie mogące działać same jako takie, podjęły jednak akcję działając poprzez samych chrześcijan, gdy ci niezbyt silnie byli związani z Chrystusem. Chrystus niósł **wolność i miłość**. Duchy sprzeciwu pragnęły jak najdłużej zachować epokę **prawa i przymusu**. Dla rozwoju chrześcijaństwa mniej groźne były ataki zła zewnętrznego (prześladowania) niż zła skwewnętrzne (dywersji duchowej). Duchy sprzeciwu wpały swoim podopiecznym przekonanie, że służą Kościołowi wprowadzając z jednej strony wypaczenia wolności (roumowe tylko dyskutowanie ksiąg Pisma, ekscesy seksualne), z drugiej - coraz większe rygory kościelne, coraz większy przymus. Wynikiem tej duchowej dywersji pełnionej przez ludzi o zamglonym wzroku duchowym, a przekonanych o prawidłowości swojego działania, były i wojny krzyżowe z ich rzeziami „niewiernych” i inkwizycja ze stosami służącymi „do zbawiania” heretyków.

Jednym z mniej odrażających, ale niemniej wrogich działań takich duchów, było stworzenie - z ludzi chcących bliżej służyć Chrystusowi - zakonów o ścisłych regułach, kontrolujących każdy krok życia. Opisał to były student w cytowanej przeze mnie wypowiedzi. Przeczytajcie jeszcze raz (s.38).

Nie można się więc dziwić, że również ruch franciszkowy przekształcano w „dobrej”, choć fałszywej wierze. Możemy też zrozumieć Franciszka, że wobec ciągłych nalegań swych szczyrych, choć opanowanych przez inną duchowość, przyjaciół, zrzekł się kierownictwa swoim zakonem. Z początku - pisząc reguły według przedstawionych mu wzorców - starał się coś w nie wstawić z objawionych mu Bożych idei, a gdy i to się okazało niemożliwe, zajął się przed śmiercią indywidualnym nauczaniem małej liczby wybranych braci, a swym „opiekunom” pozwolił robić co chcą.

Sprawa, dla której Franciszek poświęcił życie zmartwychwstała jednak w objawieniach Mateczki. Treść ich jest jasna. Mariawici mają żyć według reguły, jaką Chrystus podyktował świętemu Franciszkowi (*Początek zawiązku*, akapit 37.). Nie dziwimy się, że w okresie gdy mariawityzm usiłowano zakorzenić w Kościele Rzymskokatolickim zamiast pierwszej historycznie reguły franciszkowskiej użyto trzech reguł „franciszkańskich”. Inaczej nie było można. Można by się natomiast dziwić, dlaczego w niezależnym Kościele Mariawitów, w którym czytano już książkę Sabatiera nie przywrócono tej prawdziwej pierwszej regule właściwego miejsca. Myślę, że byłoby to błędne postawienie pytania. To prawda, że nie zrobiono nagłej rewolucji zakonnej i dobrze, bo kroki rewolucyjne więcej burzą niż budują. Po mału jednak, po śmierci Mateczki zaczęto Zgromadzenie w tym kierunku przekształcać. Odsyłam do artykułu brata Pawła w zeszytach 25 „Pracy” (s.22-27). Do pełnego urzeczywistnienia idei franciszkowskich nie doszło, bo nastąpił w ruchu mariawickim rozłam. Ci, co postanowili wrócić do form, jakie wynieśli z Kościoła Rzymskokatolickiego nie widzieli wyraźnie co mają dalej robić. Ci, co poszli za ruchem nowatorskim też stanęli w pół drogi. W obu galęziach ruchu zapanował w pewnym stopniu marazm. Duchy sprzeciwu mają radość. Już drugi raz udało się im zepchnąć ruch franciszkowy z jego właściwej drogi.

A jednak stale istnieje spora liczba mariawitów, który rozumiejąc pierwotny franciszkanizm z nim właśnie wiąże nadzieję na szerzenie Dzieła Miłosierdzia. Jedni to rozumieją skutek rozwoju mistycznego, inni w prostocie elementarnej pobożności, jeszcze inni potrafią wydedukować to rozumowo. W szerzeniu Dzieła Miłosierdzia wszyscy oni są pożyteczni. Trzeba doskonalić formy organizacyjne godne tych, którzy Franciszka z Asyżu uważają za swego partiarchę. Sesję w Woli Cyrusowej widzę jako nie tyle zaczątek, ile pierwszy przejaw zewnętrzny tego ruchu.

Łatwiej dalszej działalności nie przewiduję. Duchy sprzeciwu tam zawsze atakują, gdzie się dzieje coś istotnie chrześcijańskiego. Ale miejmy nadzieję, że znajdą się chętni do intensywnej pracy dla Dzieła Bożego, że znajdą oni w opiece Tej, w której Nieustającą Pomoc się oddajemy, moc do przewyciężenia sił oporu, również gdyby znów wystąpiły one wewnątrz ruchu mariawickiego skłaniając samych mariawitów do działania „w dobrej wierze” przeciwko sobie samym. Pamiętajmy o jednym z pierwszych franciszkanów, o bracie Eliaszu i dwuznacznej roli jaką odegrał w ruchu franciszkańskim. Dobrze że zwrócił na to uwagę „były student”.

St. F.

=====

Jesteśmy przygotowani zamieszczać w kolejnych zeszytach naszego aperiodyku dalsze nadesłane komentarze do materiałów z sesji w Woli Cyrusowej.

=====

DRODZY CZYTELNICY! Wystarczająca liczba prenumerat umożliwia nam pewne zwiększenie nakładu naszego aperiodyku. Obecnie po rozesłaniu każdego zeszytu prenumeratorom dysponujemy jeszcze kilku dodatkowymi egzemplarzami, które wysyłamy, jako okazowe, do wybranych osób - potencjalnych przyszłych prenumeratorów. Jeśli znacie osoby, które mogłyby być zainteresowane „Pracą nad sobą”, a dotąd jej nie znają, prześlijcie ich adresy, a po kolei wyślemy im po egzemplarzu okazowym z zachętą do prenumeraty. Ponadto przypominamy, że każdy może zaprenumerować nasz aperiodyk swoim przyjaciołom jako prezent, co niektóre osoby już zrobiły.

Redakcja

=====

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - **Wiedza - Wiara** - s.1
brat Józef - **Jam jest Pan Bóg twój** - s.5
Jan Jasnorzewski - **O maryjnym ekumenizmie** - s.8
brat Wiktor - **Miłość bliźniego po polsku** - s.11
Marek Suder - **Ty, który jesteś** - s. 14

RECENZJE, POLEMIKI:

były student - **Jak szerzyć mariawityzm** - s.16
Franek - **Czy historia to tylko przeszłość?** - s.19

LISTY DO REDAKCJI:

Henryk Radecki - **Czy kult Mateczki to wypaczenie?** - s.21
Dominika - **Co z sukcesją apostołską?** - s.22
brat Paweł - **odpowiedź** s.22

DALSZE WYPOWIEDZI PO SESJI - O REGULACH FRANCISZKAŃSKICH I

USTAWACH MARIAWICKICH:

Tatiana Romenko - **„Trzy miary mąki”** - s.26
brat Paweł - **Czy Mateczka wszystko rozumiała** - s.27
St.F. - **Dlaczego zwalczano mariawityzm** - s.28

od redakcji - ss. 20, 21, 25, 31